

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Buena redakcyjna: ul. Sykstraska 1. 40. I piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biurowa administracja: ul. Kopernika 1. 7.
pawoz (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7
wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“
wynosi:

na miesiąc	1 zł.	30 ct.	na kwartał	3 zł.	75 ct.	na półrocze	5 zł.	125 ct.	na rok	9 zł.	225 ct.
------------	-------	--------	------------	-------	--------	-------------	-------	---------	--------	-------	---------

Wraz z „Tygodnikiem mod i powieści“
kwartalnie we Lwowie 4 zł. 20 ct.
na prowincyi 4 zł. 95 ct.

We Lwowie za odwołaniem do domu dopłaca się
30 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numeru dwuletnie kosztują po 10 zł.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I REKLEZYJE
Przyjmują we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ulica Kopernicka 7 i biuro Sokółkowskie, Pański Hausmanns we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Pawoz) Wahlstrasse 10 — Rudolf Mossa Seimantsda 2 — A. Oppell Grunngasse 13 — M. Dukas Nachf. Max. Anzenfeld & Emrich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Julius Leopold VII, Elisabethring 54; w Frankfurcie: n. M. Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Gibrowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia swy-casne na jednosłupowy wiersz dróbnym drukiem lub jego miejsce 30 ct. — Nadciagnie sa wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publi-cystyczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Przyjmuje korespondencya 3 ct. od wiersza.

Przesilenie na Węgrzech.

Lwów 11. sierpnia.

Na radzie ministrów w sobotę o g. 5 po-łudniu przedłożył hr. Khuen wynik posłuchania u monarchy w Ischlu. Wobec sytuacji bez wyj-ścia — zwłaszcza, że partya niezawisłości zjedno-czyła się znow do walki obstrukcyjnej z rządem i złożyła na ostatnim posiedzeniu sejm u słoso-owne oświadczenie, — uchwaliła rada ministrów jednogłośnie podać się do dymisji. Na wczoraj-szym posiedzeniu sejm u gabinet zawiadomił o tem postanowieniu zarówno Izbę posłów, jak Izbę magnatów. Jak już wczoraj donosiłmy, sejm odroczył się wczoraj, aż do załatwienia przesilenia, które nastąpi prawdopodobnie w bi-żącym tygodniu.

Cesarz przerywa, jak już wiadomo, pobyt w Ischlu i zjeżdża do Schoenbrunn, lecz prawdo-podobnie drogą na Gödöllö. „Jeżeli monarcha zdecydował się na ten bardzo rzadki krok — pi-że Fremdenblatt — to z pewnością tylko dlatego, że w ten sposób łatwiej można będzie porozu-mieć się z osobistościami, które poważnie mo-gą wpłynąć na zakończenie kryzysu. Mimo to na leży być przygotowanym na to, że definitywne zakończenie pochłonie nieco czasu, trzeba bowiem załatwić nie tylko kwestyę osoby prezidenta mi-nistrów, lecz i usunąć trudności, które stoją na drodze do pomysłnego rozplątania sytuacji.

„Jest to znana kwestya koncesyj naro-żych, co do których monarcha zechce z pewno-ścią zasęgnąć zdania miarodajnych stronniców i polityków węgierskich, oraz rządu wspólnego, austriackiego. Wszelkie kombinacye w sprawie następstwa po hr. Khuenie są przedwczesne.“

Jeżeli powyższym uwagom poturzędowego Fremdenblattu nie podobna racyi odmówić, ow-żem, jest to stwierdzeniem faktu, że i w sferach miarodajnych również nie zdają sobie jasno spra-wy ze sytuacji i uważają ją wprost za zabagnio-ną, to z drugiej strony znowu nie sądzimy, by ktokolwiek mógł mieć wątpliwość w kwestyji roz-wikłania nbaenych trudności. Nie o osoby się rozchodzi, nie o nazwiska, tylko o rzecz, nie o to idzie, kto będzie następcą Khueny, ale o to, z czem rzeczowo, z jakim programem przyjdzie nowe ministerium. Wiener Allg. Ztg. pisze, że o dalszych koncesjach niema mowy, kiedy do-tychczasowe ustępstwa nie uspokoiły i nie zaspo-koily obstrukcyi.

News fr. Presse uważa za rzecz zrozumiałą, iż kryzys przyjecha na dzieło ugody Deffa z roku 1867 i nie martwi się tak bardzo objawami cho-robowym, odnoszącymi się do kwestyji cłowych i handlowych, jak atakami na całość armii.

„Uważaliśmy za coś, co się samo przez się rozumie — biada News fr. Presse — że nie-ktępną pozostanie wspólna armia, „der Grund und Eckpfeiler der Monarchie“.

Wedle Nowej Pressy rozbił się układ mię-dzy krajami reprezentowanymi w radzie państwa a krajami korony św. Stefana największą donio-łość będzie miało w tem, iż kilkanaście pułków węgierskich zmieni chorągwie czarno-żółte na białoczerwono zielone, że w szkołach kadeckich na Węgrzech będą kadeci na oficerów uczyć się po węgiersku, że Austria przestanie płacić krwa-żego grosza na utrzymanie pułków rekrutowa-nych z czichosów i innych synów pusty i że kil-kaście tysięcy ludzi w pułkach węgierskich nie będzie słyszał komendy w niezrozumiałym dla siebie języku.

Co do nas możemy z lekkim sercem zgo-dzić się na te straty, jakie w tym kierunku po-niosą ludy tej połowy monarchii na rzecz Węgier, a że stanowiska potęgi monarchii, siły jej i po-wagi na zewnątrz rzecz biorąc, upatrujemy da-leko donioślejsze i ważniejsze kwestyie w innych momentach ugody węgierskiej.

Galicya przy zawieraniu paktu z Węgrami jest zawsze kozłem ofiarnym; zawsze my i tylko my lwią część tych ofiar ponosić musimy, które opłacają reprezentowane w radzie państwa kraje koronne, ile że nie mamy szans żadnych do zwrotu tych ofiar przy eksporcie do Węgier wy-robów wielkiego przemysłu, jak to się dzieje w zachodnich prowincjach. Mimo to i delegacya polska i patrioetyczne polskie dziennikarstwo upa-trując w potęgę mocarstwowej Austrii ostoję dla praw narodu naszego — z ofiarnością do ostatnich granic doprowadzoną zawsze przema-wiało i występowało za ugody z Węgrami a dziś, jeżeli zwracamy tak baczną uwagę na przesilenia rządowe i parlamentarne na Węgrzech, to tylko dla troski o całość tej monarchii, aby przy za-wieraniu traktatów obce mocarstwa wiedziały, iż zawierają ugody handlową z monarchią austro-węgierską, a nie jej ulamkami. Traktaty cłowe i handlowe, które wspólną obręczą skutk mają wobec zagranicy w jedną całość kompleksu habs-burskiej monarchii, które ustalić mają jednolitą obszar cłowy i siłą handlową importową i eksportową tej monarchii, które ostateczną pie-częć mają przyłożyć do faktów i okoliczności, od których zależy finansowa sytuacya ludów, a więc potęga tej monarchii... to jest zdaniem naszym największa a nie najmniejsza, jak twierdzi Presse, bolączka i przebieg i rozwój tej choroby stano-wić będzie o życie i żywotność monarchii.

Z trwogą patrzymy, co tam się stanie, bo niepokoiły się, czy sytuacya nie zażąda od tej połowy monarchii nowych ofiar i czy ofiary te nie będą faktycznie przewyższać sił naszych, moż-ności ich poniesienia i czy będą wartością swoją równoważyły cenę kupna.

Niezdrowe prądy.

W dwutygodniku Dobrobyt umieścił p. Nar-cyz Ulmer dłuższy artykuł w sprawie zakładania coraz to nowych stowarzyszeń kredytowych. Z artykułu tego przytoczamy następujące ustępy: Niezdrowym objawem nazwać musimy za-kładanie coraz to nowych stowarzyszeń osobi-tych tylko kredytowych i, rzecz dziwna, przeważ-nie w takich miejscowościach, w których istnie-ją już dobrze zorganizowane Towarzystwa lub Kasy oszczędności, mimo to, że są jeszcze w kraju naszym okolicy, w których brak dobrze zorganizowanej instytucyji kredytowej odczuwa-ją się daleko.

Adwokat bez klientów, drobny kapitalista, którego 4—5 procentowe dochody nie wystar-czają na wygodne życie, dygnitarz mało miastecz-kowy, który marzy o rozszerzeniu osobistych wpływów, o wytworzeniu „partyi“, po ramięchach której dostaczą się mógł na fotel burmistrza, prezza rady powiatowej, lub nawet posła sejmowego, niezadowolone kółko członków istnieją-czego towarzystwa, które nie dość obficie udziela kredytu, albo pomimo ambitnych przy wyborze do dyrekcyi lub rady nadzorczej, wszyscy tacy i im podobni zakładają sobie „osobne towarzy-stwa“. Zakładanie takich niepotrzebnych stowa-rzyszeń, nie mających nic wspólnego z dobrem publicznym, odbywa się przeważnie w miejscow-ściach, gdzie istnieją dobrze zorganizowane to-warzystwa kredytowe, lub kasy oszczędności, na-tomiast brak ich jeszcze w rozmaitych okolicach kraju, gdzie grasuje lichwa albo w całej nagości, albo ubrana w sukienkę stowarzyszenia na „sa-mopomocny“ oparte.

W Stanisławowie obok silnie rozwiniętej Kasy oszczędności, filii Banku austro-węgierskie-go i zastępstwa banku krajowego, istnieje 28 stowa-rzyszeń kredytowych (obecnie już 25, w tem 20 żydowskich, 4 polskie a 1 ruskie), w Kołomy-ach, obok powyższych 3 wielkich instytucyji istnieje 15 stow. kred., w tem 11 żydowskich, 3 polskie i 1 ruskie, w Przemyślu zupełnie te same cyfry, w Czortkowie 11 (10 żydowskich, 1 polskie), w powiecie buskim 13, (w tem 12 żydowskich a 1 polskie), w Drohobyczu, 8 (1 polskie), w ma-łych miasteczkach, jak: Gliniany, Husiatyn, Na-dwórna, Podhajce, Przemysław, Skala i t. p. jest ich po 6—8 (w pierwszych pięciu po 1 pol-skie a reszta żydowskie). We Lwowie jest ich w stosunku do ludności najmniej, bo tylko (I) 26, w czem polskich 15, ruskich 4, a żydowskich 7. Pomędzy polskimi znajdują się stowarzyszenia, obejmujące grupy zawodowe, mianowicie 3 towa-rzystwa urzędników kolejowych, 1 urzędników państwowych i autonomicznych, 1 pocztowych, 1 nauczycieli ludowych, 1 rękodzielnicze i 1 prze-myślowców budowlanych, 1 włościańskie powia-towe, a reszta obejmuje rozmaity klientelę.

„Polskiemi“ nazywamy te stowarzyszenia, które urzędują w języku polskim (znaczną ich część na wschodzie posługują się drukami polsko-ruskiemi), mają one jednak w gronie członków i w zarządach zarówno Polaków, jak i Rusinów, żydów a często Niemców-kolonistów, dajemy im nazwę polskich, dla odróżnienia od wyłączone ruskich i żydowskich, które to ostatnie operują się wprawdzie na klienteli polskiej lub ruskiej, ale kierownictwo rezerwują wyłącznie dla swoich współwyznawców. Zale wie tu i ówdzie w dy-rekcyi lub radzie nadzorczej spotykamy wyznawcę Chrystusa.

Cyfrы przytoczone wskazują, że najpocho-pniejszymi do zakładania stowarzyszeń kredyto-wych są żydzi, bo „interes“ łatwy do prowadze-nia i rentowny. Nieprawdopodobnie jednak by-łoby twierdzić, że choroba gryzderstwa dotknęła się wyłącznie żydów, bo doświadczenia z przeszło-ści, a szczególnie ostatnich lat dowodzą, że cho-roba ta szerzy się także w innych warstwach lud-ności ze szkoda dla kraju. Niestety chęć łatwe-go zarobku, żyłka lichwarska, a po nadto próż-ność zdobywania tytułów i stanowisk wpływowych, należą do ujemnych znamion charakterów ludz-kich, bez względu na wyznanie, lub narodowość. Założyciele takich egzotycznych spółek, mając na oku cele obojętne, usiłują statui i organizację uciągnąć do tych właśnie celów, czego następstwem postanowienia statutowe i uchwały walnych zgro-madzeń lub zarządów, urągające nietylko podsta-wowym zasadom spółek, na samych ocy opar-tych, ale zwykłym zasadom gospodarczym każde-go interesu, a nawet rozsądkowi i... uczciwości.

Idea asociacyi idzie w służbę takich panów, którzy np. zapewnijają sobie z góry piastowanie mandatów dyrektorów na całe życie, którzy statutowo zapewnijają sobie prowizję od obrotu w pożyczkach, członkom udzielanych, albo ze-strzegają dla dyrekcji prawo podwyższenia lub obniżania stopy procentowej, w ogóle rozszerzają atrybucyę dyrekcji do granic ustawy wprawdzie wyrażaie nie zabronionych, ale gospodarczo wprost niemożliwych, utrudniających kontrolę i wpływ organów nadzorczych. Z całą świadomo-ścią, że tak nie jest, rozgłaszają przywody ży-dów baśnie o prześladowaniu żydowskich stowa-rzyszeń przez władze sądowe i administracyjne, a głównie przez Związek Stowarzyszeń zarobkowych i „antysemitę“ Ulmera, a czynią to chyba dla-tego, aby pogłębić przepaść między ludnością chrześcijańską a żydowską, a dla siebie pozysk-ić wyłączny wpływ na nieświadomą masę swo-ich współwyznawców, jako ich rzekomi dobro-czyncy i opiekunowie. Wiedzenie nie zdają sobie sprawy, że swoim postępowaniem służą antyse-mityzmowi i puszczają wodę na młyn prawdzi-wego antysemitów.

Gdyby przewódcy „powszechnego Związku“ wiedzieli, jakich sztykan doznawały nasze t. zw. polskie stowarzyszenia przed laty 20 do 30 ze strony władz, stronniców i osób „wpływowych i wielkich i małych“, jakich doznają jeszcze ob-eenie, głównie ze strony władz skarbowych, to zdziwiliby się bardzo, dlaczego dotąd nie napisali-śmy ani jednego artykułu na temat prześlado-

wania chrześcijan, Polaków i Rusinów? Zechciej-cie panowie zrozumieć, jeżeli stoicie na stanow-sku kraju, że: 1, wszelka wyłączość, czy to wy-znaniowa, czy narodowa w stosunkach ekono-micznych jest dla kraju wprost szkodliwa i 2, że potępienie złej gospodarki niema nic wspólne-go ani z wyznaniem, ani z narodowością. Eks-kluzywność Rusinów nie wyjdzie na dobre ani im, ani Polakom, szczególnie w tych okolicach kraju, gdzie każda narodowość z osobna jest ekono-micznie ze słabą, a tylko zjednoczenie stowa-rzyć może silną podstawę bytu stowarzyszenia. Założenie jednak ruskiego związku, wbrew wspól-nym interesom ekonomicznym, usprawiedliwie się da walką o prawa języka ruskiego, zresztą i sankcyonowaną niedawno ustawą o przymuso-nych rewizjach, która przewiduje osobne Związ-ki stowarzyszeń w odrębnym języku urzędo-wym.

Na czem jednak „Powszechny Związek“ swoją wyłączność opiera, jest jego tajemnica, wniosków wysnuwać nie chcemy, bo znów po-wstanie krzyk, że prześladowujemy żydów. Fakta niech świadczy.

Wyłączność Rusinów, oparta na antago-nizmach narodowo-politycznych, nie ogranicza się niestety na samem zakładaniem nowych stowarzy-szeń ruskich i grupowaniem ich w około „Soju-za“, czem ze stanowiska narodowego nikt gor-szyć się nie może, ale puszcza się na łatwe do-byćcie, sięga po owoce pracy bratniej narodowo-ści. Istnieje we wschodniej części kraju kilka-dziesiąt stowarzyszeń, założonych przez Polaków, opartych na kapitałach, dostarczonych przez Po-laków i ich pracą do rozkwitu doprowadzonych. Liczebna przewaga członków z natury rzeczy da-ją ruscy włościanie, a w odwrotnym stosunku do liczby członków ogromną przewagę mają ka-pitały, przez Polaków dostarczone. W zarządach zasiadali zawsze Rusini obok Polaków, a także i żydów, o ile do towarzystwa należeli, z kredytu zaś korz stali lichwieciami najwięcej ruscy mieszcza-nie i malomieszczenie. I było dobrze przez lat trzydziści, lichwa marniała, a dobytek członków stopniowo wzrastał. Nie podobało się to zawodo-wym agitatorom. Skoro towarzystwo rozwinęło się i uzyskało w mieście i powiecie poważne znaczenie, skoro większość członków stanowią Rusini, to dlaczegoż nie odebrać Polakom takiego postępniku?

Rozwija się szalona agitacya, sprowadza na walne zgromadzenie, (jak n. p. w Zborowie) 2.000 chłopów i wyrzuca z rady nadzorczej i dyrekcyi wszystkich Polaków. Tak się stało w roku ubie-głym w Tysmienicy, a przed 3 tygodniami w Zborowie. Najsmutniejszym jest to, o kwalifi-kacyi kandydatów nie decydują, ani uzdolnienie fachowe, ani zaley charakteru, ale popularność, agitacya zdobyta tak, że nawet spokojniejsi i ro-zumniejsi Rusini usuwają się od agitacyi tej i po-tempiją ją. Znamy świeżo wypadek wyboru oso-bnika, sądownie za kradzież karanego. Rozna-miętnienie obopolne powoduje stronę pokrzyw-dzoną do gromadnego występowania, wypowia-dania wkładek, a wreszcie do założenia nowego towarzystwa o tych samych zasadach gospodar-czych i z tą samą prawie klientelą. W obu obo-zach narodowych wytwarzają się nadto kierunki polityczne. Jeżeli towarzystwo ma przypadkiem barwę demokratyczną lub ludową — to konser-watyści chcą mieć swój bankeczek i odwrotnie. Moskalfonie zakładają bankozki przeciw ukraińcom i t. d. Przewodcy walczą ze sobą, a koszta wo-jenne płaci ogół członków we formie wysokich procentów, bo takie konkurencyjne towarzystwa, chcąc pozyskać sobie właścicieli drobnych ka-pitałów, przeliczują się w wysokich procentach od wkładek, skutkiem czego muszą pobierać wy-sokie odsetki od pożyczek, inaczej bowiem, przy rozdrobnionych siłach, nie mogłyby pokryć kosztów zarządu, wydział „przywójtoj“ dywidendy i remuneracyi dla dyrektorów. Ta „przywójto dywidenda powoduje często fingowanie zysków przez doliczanie odsetek zaległych, a redukowa-nie odsetek biernych i inne sztuczki. W ta-kich towarzystwach dubiosa, a właściwie per-dulta wiążą z braku środków pokrycia, latami ca-łymi, rosną i w rezultacie prowadzą do kata-strofy.

Przejętym właścicieli realności lub drobny przemysłowiec, którego majątek oceniają na 4.000

kor., urzędnik z płacą 3.000 kor., uważany by-wa za dobrego w kredycie do 500 kor. (jedna 8-a część majątku, jedna 6-a część rocznej piacy). Przy łatwości w uzyskaniu kredytu, popieranej wzajemnem wyłapywaniem klientów i przy nie-ogledności w korzystaniu z niego, odnośny oso-bnik dochodzi w krótkim czasie do tego, że wy-czerpuje kredyt w 6. do 8, a nawet 10 stowa-rzyszeniach po 500 k. popada w ruinę i maoty cyfry dubiosów w tych instytucjach, które się nie dość wcześniej na majątku jego zabezpieczyły.

Trudno przewidzieć jak daleko zapędzimy się w tej szalonej pogoni gryzderstwa, kto jednak ma oczy ku patrzaniu, dostrzeże na końcu tej drogi bankructwo idei stowarzyszeń, zachwianie dobrobytu ludności i ealne, ustawę przewidza-ne bankructwo wielu, konkurencyjnie swalczają-cych, się towarzystw.

Inne pola pracy w asociacyi leżą odległomi, spółki handlowo-wytworcze, z małymi wyjątkami, marnieją, lub amemiczny wiedzą żywot, a tylko, powiedzmy wyraźnie: lichwa zalozkowa rośnie jak pokrzywa lub bodaki.

Korespondencye.

Paryż 8. sierpnia.

(M. hr. Potocki i kongregacye. — Niewinny — skazany na śmierć.)

Wśród prześladowań zgromadzeń zakonnych podwładni Combes dopuszczają się coraz to no-wych represalij, a czynią to z takim zacięciem, z takim rozpędem, że gotowi są konfiskować nietylko dobra zakonne, ale i wszelką inną własność pry-watną. Że takie istnieją intencye w głowach nie-ktorych sędziów, dowodem gwałt, jakiego się sęd-zia Ménage dopuścił na naszym ziomku, Miko-laju hr. Potockim.

Oto wczoraj odbyła się przeciw niemu roz-prawa sądowa przed trybunałem de la Seine. Hr. Potocki nabył 28. października 1902 nieru-chomości (kilka kamienic) przy avenue de Fried-land za cenę 1,385,000 franków. Realności te na-był hrabia na publicznem licytacji i uczynił wszystko po formie; prawa posiadania nikt mu nie zaprzeczał.

Ale dopiero po kilku miesiącach panu Mé-nage uroiło się, że hr. Potocki jest tylko figuran-tem, a właścicielami realności są Ojcowie Prze-najowi. Sakramentu. W obec tego Ménage postano-wił unieważnić akt nabycia, twierdząc, że kapno było fikcyjne.

Hrabia Potocki bronił się sam. Oświadczył, że przy kupnie majątku wszystkim formalnościom stało się zadość, że nie był nigdy członkiem wspomnianej kongregacyi i że nie znał żadnego z jej członków. Nie można zatem zastosować do niego §. 17. ustawy z 1. lipca 1901. Wyrok sa-padł na korzyść M. hr. Potockiego.

Teraz zachodzi pytanie, kto zapłaci koszty postępowania prawnego? Hr. Potocki nie. A mo-że hr. Ménage? Ależ nie. Pan Ménage nie istnieje, on reprezentuje w imieniu rządu kongregacyę Ojcwów Przen. Sakramentu. Wszak w jej (?) imie-niu chciał rewindykować jej majątek na rzecz-skarbu państwa. A zatem rzecz jasna: płacić bę-dzie kongregacya.

Przez długi przeciąg trzech miesięcy czło-wiek skazany na śmierć oczekiwał co rana od-wiedzin kata. Po upływie tego czasu prezydent Loubet ulaskawił skazań a, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie roboty przymusowe. Lecz on nie zadowolnił się tem, twierdził uparcywie, że jest niewinnym i domagał się rehabilitacyi.

Wyrok śmierci wydał trybunał d'Alme na mocy werdyktu sędziów przysięgłych dnia 16. maja b. r. Skazanym został Józef Loizeant, liczący lat 45, żonaty, ojciec 14-letniej panielki; posiadał papiery wartości 80.000 franków i po-bierał 200 franków jako urzędnik pocztowy. Nie mówiono o nim ani: dobrze; ani źle; był człowiekiem rozumnym, wesołym; był z wszystkimi w zgodzie. Karyerę urzędniczą roz-począł w Calvados, żądaj przeniesiony został z awansem do małego miasteczka Ribemont w Aisne. Uważano go za szczerzego, zadowolone-go i nie było żadnej oznaki, któraby prze-

Makym Gorkij.

PIENIĄDZE.

Opowiadanie.

(Dokończenie. — Zbawca nr. 182.)

Lecz zaledwie postąpił dwa kroki, Hawryło skrócił się jak kot, porwał kamień obok leżący i ze wszystkich sił rzucił za nim, wołając:

— M... masz.

Czelkasz zachwiał się, schwył się rękami za tył głowy, obrócił się ku Hawryłu i upadł twarzą na piasek. Hawryło skamieniał na ten widok; Czelkasz próbował podnieść głowę, potem wyprostował nogi i rozciągnął się na piasku. Ha-wryło począł uciekać w kierunku stępów, nad którymi unosiło się ciężkie, czarne niebo.

Począł deszcz padać, najpierw wielkimi kroplami, lecz stawały się one coraz gęstsze, przemieniały się w długie nici i tworzyły gęstą sieć, przesłaniającą i step i morze. Hawryło znikł poza nią. Długa chwila nie było nic na wybrze-żu morskiem widać prócz deszczu i leżącej po-ziaci...

Lecz przybiegł znow Hawryło. Przyleciał jak ptak. Ukłękł przed Czelkaszem i począł go obracać na wszystkie strony. Jego ręce natrafiły ciepłą, czerwoną krew.

Zerwał się i odskoczył z bladą, błędną twarzą.

— Bracie! powstań! — wołał.

Wreszcie deszcz oprzytomnił Czelkasz.

Odrącił Hawryło i rzeki głosem ochryplym:

— Idź... precz...

— Bracie! Przebac... szatan wstąpił we mnie — błagał drżący Hawryło i całował rękę Czelkasz.

— Idź... idź...

— Zdejmij grzech z mojej duszy! Kochany, przebac!

— Idź... precz... idź do diabła! — wołał już głośnie Czelkasz i podniósł się ze ziemi.

Jego twarz była blada i zła; oczy były mę-tnie i przymykały się, jak gdyby on był bardzo śpiący:

— Czego chcesz jeszcze? Zrobiłeś swoje... Teraz idź... precz...

I chciał skruszonego Hawryłę trącić nogą, lecz mu się nie udało. Byłby znowu upadł na ziemię, gdyby Hawryło nie był go podtrzymał.

Ich twarze znalazły się naprzeciw siebie; obie były blade i straszne.

— Fiu! — i Czelkasz pluł w otwarte oczy swego przeciwnika.

Ten obtarł się półornie rękawem i błagał dalej:

— Czyż, co chcesz. Nie powiem ani słowa. Tylko mi przebac na miłość Boską.

— Ty, nędzny robaku! Nie umiesz nawet grzeszyć — zawołał Czelkasz z pogardą.

Potem oddał ze swej kieszki kawałek szmaty i, milcząc, począł obwiązywać sobie głowę.

— Czy wzięłeś pieniądze? — zapytał Czelkasz lekceważąco.

— Nie zabrałem ci nic, bracie. Nie potrzebuje ich. One przynoszą nieszczęście.

Czelkasz sięgnął ręką do kieszeni, wydobyl zwiętek pieniędzy, oddzielił z niego jeden banknot, który napowrót schował do kieszeni, a resztę podał Hawryłu, mówiąc:

— Hawryle, idź!

— Nie wezmę, bracie. Nie mogę. Przebac!

— Bierz, mówię ci! — zawołał Czelkasz i błysnął oczyma.

— Przebac, to wezmę — mowił Hawryło z pokorą.

I znowu rzucił się do nóg Czelkasz.

— Nie bądź obdnym. Wezmiesz i tak, nędzoto — odpowiedział Czelkasz z przekonaniem.

Potem chwycił Hawryło za włosy, podniósł go do góry i wsunął mu pieniądze do ręki.

— Bierz, bierz! Przecież nie za darmo pracowałeś. Bierz, nie bój się! Nie wstydy się, że pokaleczyłeś jednego człowieka. O takiego, jak ja, nikt cię do odpowiedzialności nie pocią-ga. Jeszcze ci podziękują, jeżeli się o tem do-wiedzają, a chyba tylko żałować będą, że nie ubi-łeś mnie na śmierć. Bierz. Nikt się nie dowie, co uczyniłeś, a w każdym razie zasłużyłeś na nagrodę. Masz ją więc tu!

Hawryło widział, że Czelkasz śmiał się i zrobiło mu się leż na sercu. Sięgnął silnie pie-niądze w ręce.

— Bracie! A przebacysz mi! Nie? Mów—pytał płaczącym głosem.

— Moj kochany — odpowiedział Czelkasz swobodnym głosem. — Za co? Nie ma przecież do tego żadnego powodu. Dziś ty mnie, jutro ja tobie...

— Ah, bracie, bracie — jęczał Hawryło smutnie i potrząsał głową.

Czelkasz stał przed nim, a na ustach miał dziwny uśmiech. Szamta na jego głowie, nasię-knięta krwią, czerwienila się coraz bardziej i po-dobną była do tureckiego turbana.

Deszcz lał strumieniami. Morze szemrało groźnie a fale biły głośno i dziko o brzeg.

Czelkasz i Hawryło przez chwilę milczeli.

— A teraz bądź zdrow! — rzekł Czelkasz drwiąco i zimno i zwrócił się do ojejsza. Chwiał się na nogach a głowę trzymał tak dziwnie, jak-by się bał, że mu spadnie.

— Przebac, bracie — prosił Hawryło raz jeszcze.

— Ależ nie ma co — odpowiedział Czelkasz zimno i poszedł.

Esedł krokiem nierównym, zataczał się i co chwila chwiał się rękami za głowę.

Hawryło patrzył za nim tak długo, poki nie zginął mu w oczu w mgłę deszczowej.

Wtenczas zdjął Hawryło czapkę, przeczekał się, spojrzal na pieniądze, które miał w ręce, odetchnął głęboko, schował banknoty w zanadrze i dużymi, szybkimi krokami poszedł wzdłuż wy-brzeża, w przeciwnym kierunku, jaki obrął sobie Czelkasz.

Morze szalało, rzucalo olbrzymie fale na brzeg i tu je rozbijało w puch, deszcz siekl wo-dę i siemię, wiatr wyl.

Deszcz i fale zmyły szybko krwawe plamy w miejsc, gdzie Czelkasz upadł. Zatarły także ślady nóg Czelkasz i Hawryłu... I nawet nie zostało na brzegu morskim wspomnienia tego małego dramatu, który się tam między dwojga ludźmi rozegrał.

K O N I E C.

Projektujemy i wykonujemy: Ogrzewania centralne, wenty-lacyjne, wodociąg i kanalizacyę rurową, łańcnie, żarówki wierceń studzien i ustawianie pomp, Pralnie i maszyny mecha-niczne, Oświetlenie patentowe nąftowem światłem żarowem „Znaku“ (w miejscowościach nie posiadających gazowni).

Chylewshi, Hruby i Ska
(dawniej WŁADYSŁAW NIEMEKSA)
ul. Kopernika 1. 15 A, II. piętro.
Biuro techniczne i zakład instalacyjny we Lwowie.

Przyjmujemy zamówienia na: Maszyny, kotły parowe, Chłodo-nie mechaniczne, fabryki lodu, Gorzelnie, Fabryki drożd-ży, Browary, Tartaki, Miłny zwykłe i automatyone. Lokomobile i motory gazowe, benzynowe, spirytusowe szwedzkie i amerykańskie etc. etc.

powiadala nagla i straszna katastrofe z 21. listopada 1902.

Owego dnia, w samo poludnie, pania Bouquer, zong naczelnika poczty w Ribemont, bezposredniego przelotnego Loizemanta, znalaziono w jej mieszkaniu bez zycia.

Kto sie dopuscil zbrodni? Przez kilka tygodni sady prowadzily dochodzenia. At w koncu, w 40 dni po splonieniu mordercy, 31. grudnia 1902 sedsza sledczy z Ainsa zaradzil aresztowanie Loizemanta pod zarzutem, iz on zamordowal p. Bouquer i obrabowal kase.

Sledztwo prowadzono przez 3 miesiace — bezskutecznie. Nie natrafiono na najslabszy sled rzekomego zbrodni Loizemanta. At wreszcie nadeszla „szczesciwa“ dla sledczygo okazja. Jak czesto w takich wypadkach bywa, drobniostka wskazala nitke, po ktorej miano trafic do kljebka. Uwieszony Loizemant twierdzil bezustannie, ze jest niewinny. Zona jego wierzyla swiecie zapewnieniom meza. Proces pochlanial znaczne sumy. Treba bylo sprzedac stara, pamiatkowa kasete, okuta, pieknie rzezbiona, Loizemantowa oddala kasete do odswietlenia, aby ja korzystnie sprzedac. Przy reparacji stolarz natrafil na 29 biletow (banknotow) po 50 frankow, swietnych nowa spilkę w sposob zapelnienia taki, jak to zwykli byli czynic pocmistrz Bouquer.

Nie pomoga swietna wymowa znakomitego obrocy paryskiego, dr. Roberta. Nie zwadzano na sprzecznosci w zeznaniach niektorzy swiadkow, pominięto milczeniem stanowcze protesty oskarzonego, swiadcstwa rzeczoznawcow, przemawiajace na korzysc Loizemanta i okolicznosci lagodzajace: sad skazal go na smierc.

Wyrok sprawil piorunujace wrazenie: w sali sadowej dano wyraz oburzenia. Towarzysze, kolezdy, przyjaciele Loizemanta wniosli do prezidenta republiki prosbe o ulaskawienie, zapoztrona na predece w 4.000 podpisow.

Loizemant nie przestaje wolic, ze jest niewinnym: nie zadowolilo go ulaskawienie. I wreszcie zawilad dla skazanca dzien szczesciwy wykryto dwie kobiety, ktore przynaly sie do zbrodni. Jeszcze w tym miesiacu bedzie rozprawa wznowiona: Loizemant odzyska wolnosc, wruci na toni rodziny. Ktoz mu jednak odpaci jego lzy i tortury moralne? W. Koryatowicz.

1) Polskie Towarzystwo ludowe staje na straży skarbów religijnych. Nasz lud slynie z pobożności i przywiązania do wiary katolickiej. Dlatego bedziemy unikali wszystkiego, co byt przywiązanie oslabic moglo, a zwalczali wszystkimi silami wszelkie zapędy, z jakiejbądź strony pochodzace, ktoreby skarbom religijnym zagrazaly.

2) Polskie Towarzystwo ludowe uznaje, ze lud gornoslazki jest ludem polskim i ma prawo przyrodzone i nadprzyrodzone do swojej narodowosci. Dlatego bedziemy pielgnowali poczucie polskie i bronili jazyka ojczystego nie tylko jako sredka do celow religijnych, ale takze dla jego wewnetrznej wartosci.

3) Polskie Towarzystwo ludowe uznaje, ze lud ma prawo ządac dla siebie poslów, którzy nie tylko w poczuciu sprawiedliwosci bronia jego praw narodowych, lecz którzy, będac koscia z koscia i krwia z krwia jego, wspolozuja z ludem i tak w Berlinie przemawiaja za slusnymi ządaniami swych wyborcow, jak w domu staraja sie wejsc z ludem w jaknajblizszy stosunek, czyniac w ten sposob sprawe ludu swoja wlasna sprawa.

4) Polskie Towarzystwo ludowe uznaje, ze za pomoca wszelkich sredkow godziwych nalezy podnosic i popierac oswiate i dobrobyt ludu przez ksiazki, pisma, zebraia, towarzystwa, spolki.

Przyszlosc dopiero okaże, czy probe te pojednania, podjeta przez najdotadniejsze zywiole polskiej ludności gornoslazkiej, uwiedczy skutek poladany. Na razie juz z tej waznej bardzo przyczyny wystrzegac sie nalezy wszelkiego optymizmu, ze glosniacy organ stronnictwa narodowego Gornoslazki zajal wobec nowego Towarzystwa wyraznie nieprzychylna postawe. Byc jednak moze, ze z czasem rozswaga i poczucie obowiazku obywatelskiego wezma gorne nad namietnosciami i interesami stronnicy i oboja powasione dzisaj jeszcze obozy pracowac beda zgodnie nad materialnem i moralnem podnoszeniem, nad uwiadomianiem narodem ludności polskiej na Slazku Gornym.

Z naszych uzdrowisk i miejsc klimatycznych.

Zakopane 9. sierpnia. W polowie lipca wydawalo sie, ze sezon tegoroczny bedzie bardzo slabym. Tymczasem w ostatnich dniach lipca przybylo tyle osob, ze Zakopane niemal pelne. Nawet pogoda dopisywala. Ranki i wieczory sa juz chlodne — dzis np. atoli termometr w cieniu wskazuje 20° R. Dzieki wybornej drodze do Morskiego Oka zbieraja sie tam codziennie tłumy i mozna by powiedziec, ze Morskie Oko jest niejako miejscem najlicniejszych zebrai. W srode bylo w Morskiego Oka przeszlo 400 osob a o nedaj w piatek niemal tylek, tak, ze o powoz w Zakopanem jest pewna trudnosc.

W Zakladzie dr. Chramca, jak zawsze tak i w tym roku, jest ludno i gwarno. Do stolow zasiada z gora 200 osob a reunion czwartkowej, na ktory przybywa i wiele osob z poza zakladu, robil wrazenie najspanialszego balu. Prawdziwie pieknych pan i panien bylo mnostwo a wespaniale stroje wcale nie wskazywaly na to, aby byla to zwykla tygodniowa zabawa z tancami. Kazdej niedzieli odbywajacy sie nado festyny poladane z loteryjami fantowemi na cele dobroczynne. W dwie ostatnie niedzielle odbyly sie takze zabawy ogrodowe w parku dr. Chramca, dzis w parku zakopiańskim. Koncerty, przedstawienia teatralne i odczyty sa rzecza codzienna — kweslyta nawet, czy nie za duzo tego? Onedaj koncertowal tu skrzypiek Barcewicz.

Z powodu, ze adresy w Zakopanem sa rzecza dość zwykla — w tym tygodniu podpiswano dla odmiany adres do nowo wybranego poslga gornoslazkiego Korfantego, ktory tutaj bawi. Byly minister skarbu, dr. Dunajewski, ktory jest tu od trzech tygodni, ma sie wybornie. Przedpołudnie spedza w mieszkaniu; czytaj mu i dyktuje, — popołudniu wyjezdza zazwyczaj za Jaszczurkowę, gdzie odbywa przechadzke.

Na 14. i 15. bm. spodziewany jest tu bardzo liczny szjad. Przybedzie tu kilkadziesciu geologow z kongresu wiedeńskiego a nado odbędzie sie odslonienie pomnika Chaltubinskiego i zlot okregowy Sokolow.

50 letni jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najsw. Panny.

W dniu 8. grudnia r. 1904 ubiegnie pol wieku od ogłoszenia tego dogmatu wiary, tak chwalebne dla Dziewicyzki Matki Boskiej naszego Zbawcy a tak drogiego dla wszystkich jej czcicieli. Wielka ta uroczystosc obchodzic bedzie caly swiat katolicki z serdeczna radością i tryumfem, poczynajac od Rzymu a konczac na kazdem ognisku rodzinnem po całej kuli ziemskiej.

Wiekopomny a swieto zgasty Ojciec sw. Leon XIII., ten najwiekszy czciciel Maryi, mial jeszcze to szczescie, ze jednym z ostatnich jego dzieł na ziemi bylo przyzoznienie swej ręki do tego uwielbienia Bozej i naszej Matki. Utworzyl bowiem w tym celu komisie, zlozona z kardynalow Wincencio Vanutello, Rampolli, Ferraty i Vives y Tuto i powierzyl jej najwyzsze kierownictwo tej radoszej po calym swiecie uroczystosci.

Juz i nasz kraj — nawet jeden z pierwszych — odpowiednio do narodowych swych tradycji i goracej czci dla Najsw. Panny, stanal w tej mierze na swoim posterunku. W pierwszych dniach lipca — jakby na rozradowanie ostatnich chwil „Papieża Maryi“ — zebrai sie w Krakowie wszyscy prezosi rozlicznych Socjalicy Maryjskich z calego kraju, aby omyslicl praktyczny sposob obchodzenia tej wielkiej uroczystosci a godny jej donioslego znaczenia.

Z pewnością mią będzie dla wszystkich czytelnikow wiadomosc, jaki program tej uroczystosci ulozyla i dla calego swiata katolickiego oglosila wspomniana komisja kardynalow przez swego sekretarza, monsignora Radini Tedeschi; dlatego podajemy go doslownie:

- 1. Uroczyste nabozenstwo w patryarchalnej bazylice sw. Piotra w Rzymie, w ktorej niegdys dogmat ten o Niepokalanem Poczęciu zostal ogloszonym i w patryarchalnej bazylice Najsw. Panny Maryi, na co przedstawiciele calego swiata beda zaproszeni.
2. Powszeczny kongres swiatowy ku czci Najsw. Panny w Rzymie podczas tych uroczystosci.
3. Utworzenie odrębnej Biblioteki Maryjskiej, zlozonej z publikacji o Najsw. Pannie, ktora w dowod dziesiecznej miłości ku Najsw. Bogarodzicy wręczona beda Ojcu sw.
4. Odprawianie powszeczne missyj w ciagu r. 1904, jako przygotowanie do tej uroczystosci.

5. Wieksze i solenniejsze uroczystosci przy wszystkich pierwszych komuniach, a to dla uczczenia Niepokalanej Matki Utajonego w Najsw. Sakramencie Zbawiciela.

6. Rekollektje duchowne dla czlonkow wszystkich Stowarzyszen katolickich.

7. Piędzymki w r. 1904 do cudownych miejsc Najsw. Panny.

8. Szczegolne nabozenstwa w kazdym osmym dniu miesiaca poczynajac od 8. grudnia r. 1903 juz to w patryarchalnej bazylice Najsw. Panny w Rzymie, juz to we wszystkich kościołach swiata wyznaczonych przez odpowiednie wladze kościelne.

9. Osobne modlitwy do Najsw. Panny za Ojca sw.

10. Osobne swiczenie sie w uczynkach miłości bliźniego z praktycznym zastozowaniem do miejsc i okolicznosci i modly za dusze w czyscu cierpiace tych, którzy za zycia gorętszymi byli czcicielami Najsw. Panny.

Do wszystkich Stowarzyszen sakonnych, bractw i instytutow katolickich ma byc skierowane wezwanie, aby wedle swych sil popieraly nabozenstwa i pobożne uczynki ku czci Niepokalanej Dziewicy. Zostawia sie tez szerokie pole do projektow w tej mierze oprócz punktow wymienionych w programie, gdyby atoli taki projekt dotyczyl nie samego tylko zakresu miejscowego, ale calego chrześcijaństwa; w takim razie wypada przed publikowaniem go znieśc sie z wyz wymienioną komisją kardynalow i od niej wziąc do tego upowaznienie.

Do wykonania wyzej wymienionego programu uroczystosci zawazal sie w Rzymie Centralny komitet, z ktorym powinny sie wszystkie komitety miejscowe porozumiec. Prócz tego istnieje juz i osobna komisja wykonawcza, ktorej staraniem wychodzic bedzie umyslenie w tym celu pismo pt. „L'Immacolata“ („Niepokalana“) a w niem ogłaszane beda uchwały Centralnego komitetu.

Wszystkie odnośne listy wyslac nalezy do komisji kardynalow pod adresem jej sekretarza Monsignora Radini Tedeschi (Corso Vittorio Emanuele 21. Roma). Listy zaś do komisji wykonawczej i do redakcji pisma „L'Immacolata“ pod adresem: Roma. Via Torre Argentina 76.

KRONIKA.

Lubow, dnia 11. Sierpnia 1903

Table with 2 columns: Date and Event. Includes Kalendaryk, We srode 12. sierpnia, We srode 13. sierpnia, W piątek 14. sierpnia, Prois. 4. Kr., We srode 15. sierpnia.

Minowania. Minister oświaty zamianowal glownego nauczyciela w seminarium w Zaleszczykach, Włodzimierza Markowskiego, glownym nauczycielem seminarium w Stanislawowie.

Minister spraw wewnetrznych powolal dr. Adama Sznulsiawskiego, asystenta sanitarnego namiestnictwa, na czlonka zarzadz Zakladu ubezpieczenia robotnikow od wypadkow we Lwowie, w miejsce dr. Bronisława Łozinskiego.

Prezydium kraj, dyrekcji skarbu zamianowalo poborcami podatkowymi w IX. randze kontrolerow podatkowych: Aleksandra Manczyka i Jana Hodboda, nastepnie kontrolerem podatkowym w X. randze oficyala podatkowego, Jana Wilczka, wresciece oficyalami podatkowymi w X. randze adjunktow podatkowych: Wacława Wencla, Miłobła Lesniaka i Grzegorza Dujanowicza.

Przeniesienia. Dyrekcja pocat przeniosla asyentow pocatowych: Karola Matwińskiego z Krakowa do Szesakow, Alfreda Kobera ze Stanislawowa do Rzeszowa i Aleksandra Śliuzki z Zaleszczyk do Podwołoczysk.

Slub p ni Ireny z hr. Wolańskich hrabiny Aleksandrowej Pinińskiej z hr. Robertem Lamezan-Salins, kapitanem satabu jeneralmu, odbyly sie dzis w poludnie w kościele sw. Maryi Magdaleny. Slub dawal ks. Wróblewski T. J., a poniezaw pan mody nie posiada jazyka polskiego, przeto slub odbyly sie w jesyku francuskim. W orzaku slubnym zozajowala sie tylko najblizsza rodzina panstwa mlodych, jakotez Mieczyslaw i Stanislaw Pinińscy.

Po wyborze Ojca sw. Jeszcze w dniu wybror: nowego papieża Jego Swiatobliwosci Piusa X wyslal do Rzymu konsystora lwowski telegram gratulacyjny następujacej osnowy: Ojciec Swiaty!

Józef Bilczewski, Arcybiskup lwowski wraz ze swym sufraganiem z kapitulą i klerem i calym wiernym ludem skladaja u stóp Twoich jako Namiestnika Chrystusowego na ziemi najgłębszy hold i zapewnienie niezłomnej wierności, synowskiej uwległosci i miłości, błagajac Boga, aby Ojciec Swiaty dlugo dla dobra Kościel raczyl zachowac. Błogoslaw nam wszystkim Ojciec Swiaty, prosimy na kolanach. Józef Bilczewski, Arcybiskup Metropolitaelac.

Na telegram ten przyszła następujaca odpowiedz: Najprzew. Arcybiskupowi we Lwowie. Ojciec sw. mile przyjal zyczenia, za ktore dziekujac udziela najmilosciwiej szanowanego błogosławienstwa. Merry de Val.

Kronika lwowska.

Petar w pasazu Mikolajcha wybuchl dzis rano okolo godziny piętej nad ranem. Pożar wybuchl w piwnicy i przedstawil sie początkowo bardzo groźnie, zanim straż pohna analiza odpowiedni przystep do piwnicznych ubikacyj i zaradzila zlozemu. Przyczyna pożaru nastepujaca: W piwnicy, nalezajacej do drogueryi Mikolajcha, zozajeli byli pracownicy gotowaniu pokostu do podlogi. Nagle, z niewiadomej przyczyny — kociol eksplozowal, parzając przytem trzech najblizszych stojacych pracownikow, a mianowicie: Ehrenfelda, Kuchera i jeszcze jednego sluzacego. Przerazeni, rzucili sie ku wyjściu, przyzorem w pospiechu szarpani drzwi za soba. Gdy przybyla straż pohna, stanęła bezradna prawie wobec drzewi zamkniętych, a tu tymczasem dym z wnetrza dobywal sie coraz gęstszay — ogień rozprzestrzenil sie — oszynil postępy. Naczelnik straży pohnarnej p. Prau, przybywszy na miejsce — kazal wysadzić drzwi, wiodące do piwnicy, stawily one jednak silny opór.

Wobec tego p. Prau skierowal akcyę ratunkowa na inną drogę. Przesz kamienicę w ulicy Lindgo przeproszono wejscie na malekicę podwórko tzw. „Lichtof“, skąd znajdujcie sie drugie wejście do piwnicy i teraz dopiero, po dwóch godzinach starania, ugaszono ogień. Szakoda na razie nie oszacowana, poparzonych opatrzyla stacya ratunkowa. Poparzonych pozostawiono opiece domowej. Fakt ten odkrywa smutną kartę naszego bezpieczenstwa ogniowego. Co pomoga wszelkie instrukcyje, przepisy, ustawy, jezeli przedsiębiorzy sechoja je omiada, a przepisy wlasnie powiadaja, ze nie wolno

pokostu gotowad w piwnicy, ale na wolnych placach, albo w polu. Przepisy jednak istnieja na papierze, a pokost gotuje sie w piwnicy, z narazem bezpieczenstwa zycia i mienia mieszkancow. Moze wypadek dzisiejszy swroci uwage wladze na te zbyt czesto powtarzajace sie przekroczenia.

Z rozpaczy za skradzionymi jej siedmiu koronami — postanowila sobie janaś kobieta odebrac wczoraj zycie. Bylo to okolo godziny 10., gdy wyszla na wal kolejowy przy ulicy Zrodlanej i polozyla sie na szynach, tuż w poblizu mostu kolejowego, oczekujac zblizenia siej pociagu. Zauwazyli ten manewr bawiacy sie na ulicy chlopy i swrocili na to uwage przechodzacego wlasnie ulicą dozrkarza Stefana Hapija. Ten nie chcial początkowo dawac wiary opowiadaniu chlopakow, gdy jednak urzjal z dalu sil dymu zblizajacej sie lokomotywy — wstapil na skarpę i oszom jego przedstawil sie widok kobiety, rozciagniętej na szynach — w oczekiwaniu smierci. Rozpozcala sie walka ospaczliwa. Hapij chcial sciagnac z toru niezajomą, ta znnowu bronila sie uporczywie i nie chciala ustapic. Przewazyła jednak sila meška Hapija i po chwili z szumem i gwiazdem przelozil pociag po szynach. Ocalona kobieta oddal Hapij w ręce meška, sam jednak do tej pory nie wie, komu ocalil zycie.

Z kroniki policyjnej. Agent policyjny Finckelstein przywiozl dzis w poludnie trzeci juz z rzadu transport skradzionych rzeczy, skonfiskowanych w domu, gdzie mieszkal aresztowany przed kilku dniami Wilder. Tym razem znalazly sie juz drozcie futra, skradzione p. Czerniakowskiej, srebrne lichtarze i wiele innych rzeczy, skradzionych w ostatnich czasach we Lwowie. Dla zatarcia śladu, wiele z tych rzeczy handlarze popurli lub przy najmniej oddarli firmę krawca, ktory rzeczy te wykonal. Tak np. z szarutki zimowej p. Czerniakowskiej oderwali firmę Staubera. Mimo ogłoszenia — malo poszkodowanych zgłasza sie po odbior rzeczy.

Kronika krajowa.

Kościół na kresach W Śniatynie zawiazal sie komitet, ktory zamierzal drogę skladek wybudowad kościół tuż na granicy Bukowiny w osadzie polskiej, wsi Trójcy. Poniezaw ludność polska tej wsi, zyjaca z rolnictwa, jest uboga, przeto komitet apeluje do filantropi rodaków i prosil o nadsyłanie skladek na cel budowy kościola w Trójcy, ktory bedzie twierdza i ostoją wiary i narodowosci polskiej na kresach Ofiary nadsylacie nalezy na ręce skarbnika komitetu, dra Ciszka w Śniatynie.

Ze Strzja. Rozpisany zostal konkurs na posade lekarza kolejowego w Strzju z terminem do 26. bm.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej otrzy majemy nastepujace pismo: Donosza mi z rónych stron, ze oszuzni chodzja po wsiach na Rusi kolo Podhajec sprzedajac obraby niybo na ofiarę do Kalwaryi, chodzja teś kolo Przeworska i Jaroslawa. Podaję do publicznej wiadomosci, ze Kalwaryja nigdy nie wysylala, ani nie wysyla nikogo z obrzuzami, a kto chce ofiarę dac na Kalwaryę, posyla na przekaz pocztą do kalwaryjskiego klasztoru, ktory obrazy pamiatkowe rozsyła pocztą. Takiego oszuzta proszę oddac žandarmeryi, bo lud jest biely, a oszuzni z ludu wykludajac pieniadze. Ks. Stefan Podowski, kustosz.

Kradzieże kolejowe w Przemyslu. Cytamy w Nowym Glosie Przemyskim: „Wielka sensacyja wywolala w naszem mieście aresztowanie pomocnika magazyniera kolejowego Korzinka pod zarzutem okradania w gonow kolejowych. Przeprowadzona w mieszkaniu Korzinka rewizja znalazla caly magazyn najrozmaitszych rzeczy. Korzinekbral co sie dalo: plótno, sukno, obuwie, przybory do pisania, balteki z wodką i winem, stoninę owocę i t. p. Poniezaw Korzinek byl tylko pomocnikiem magazyniera, padlo zaraz podejrzenie, ze musial miec wspólnikow. Więty w ogień sledczych pytad, przyznal Korzinek, ze dzielil sie skradzionymi rzeczami z magazynierami kolejowymi Tarnawskimi i jeszcze jednym. Ostatnimi czasy dal im, jako czepkę łupu trzy pary bucikow. Zabrane u Korzinka rzeczy pretransportowano do policyi.“

Morderstwo. Z Brodow pisza: W niedziela 9. bm. o godzinie 9 wieczorem handel wedlin Pilotowicza przy ul. Trzeciego Maja, byl widownia morderstwa, popelnionego z motywow miłosnych. Od trzech tygo ni u tutejszego majstra blacharskiego, p. Górki, byl zatrudniony czeladnik blacharski ze Lwowa, Józef Kaniak, bezżenny, 28 lat liczacy. Do niego przyszła w sobotę o godz. 5 popołudniu Wiktoryja z Sońskich Kulińska, 38-letnia kobieta, matka troga dzieci, która przed 5 laty odowlawiasy, w rok po smierci swojego meška, Kulińskiego, czoladnika krawieckiego, zawiazala stosunek miłosny z Józefem Kaniakiem, z ktorym żyła w konkubinacie. Ten przed trzema tygodniami — posuszajac Lwów i udajac sie do Brodow, mial przyszec Kulińskiej, że będzie jej przyslal po 8 kor. tygodniowo na utrzymanie. Raz miał sie wywiazac ze swego zobowiazania, ale gdy przysla nastepne dwa tygodnie tego nie uczynil, przybyla Kulińska do Brodow, a nie znalazzy Kaniaka u jego pracodawcy, udala sie do handlu wedlin Pilotowicza, gdzie Kaniak, jak sie dowiedziela, stowaloz. Koto godziny 9 wieczorem przyszedl tam Kaniak. Po krótkiej, bardzo ostrej sprzeczce, Kulińska potrawszy nowę ze słu, uderzyla Kaniaka w pierś, a ten, nawet nie jęknawszy, jadal szbroczony krwja na ziemie, male zaledw dajac znaki zycia. Zbrodniarka chciala umrzec, lecz przybyliemu natychmiast policyantowi udalo sie ja przyzarostowad i odstawic do aresztu policyjnego, gdzie po przesłuchaniu przez noc pozostala, a dzis, po spianiu z nią protokolu przez inspektora policyi, p. Tyńciewicza, została odstawiona do tutejszego sądu powiatowego. Kaniak natychmiast po dokonaniu samachu przeniesiony do szpitala powszechnego żył jeszcze okolo 15 minut, potem ducha wyzional.

W Belgradzie, jak donosi N. F. Presse, dzieja sie rzeczy niezwykle. Oficerowie, ktorych dokonali samachu, obecnie form lina terroryzuj kraja. Swięto ilustrowe to wypadek, jaki sie zdarzyl. — Dziennik uradowy oglosil ukaz mianujacy dotychczasowego attaché wojskowego w Konstantynopolu, Leszianina, marszałkiem dworu.

Skoro tylko numer ten sie uk zal, žandarmi i policyja rozpozcali wyścig za roznosicielami i sprzedajacymi gazety i wjezajali numery dziennika. — Drugie wydanie tego dziennika okazalo sie juz bez tego aktu królowskiego. Oficerowie bowiem, ktory zamordowali króla Aleksandra, a ktory zajeli wysokie stanowiska w otoczeniu króla Piotra, zaproszowali przewic tej nominacyi Leszianina, poniezaw byl stronnikiem Aleksandra. Król Piotr musial ustapic! Wypadek ten wywolal sensacyę.

Kronika powazeczna.

Manewry w Billeku. Urzędowanie komiteta: Dochodzenia komendanta 15. korpusu gen. Appa w sprawie marszu pod Billek, dokonane przez 12. pp. ukonczono. Sprawozdanie wykasuje, ze marsze takie, dokonywane na podstawie specjalnych przepisow dla Karstu, z latwością przychodzily wojsku w rónych porach i okolicznosciach.

Jednakże w danym wypadku stwierdzono, ze zapoztrzenie żołnierzy w wodę bylo niedostateczne, a powtórce komendant saniechł zarzadzil odpowiedniego opozchny i postaral sie w ostatniej chwili o wodę. Nie pozostawio teś dalszych zarzadzec, kiedy się już katastrofa zaszala. Wszystko to razem, wobec temperatury 37 stopni B. spowodowalo takie rozmiary katastrofy. Zarząd wojakowy wyciagnal stąd konsekwencye, usunajac niektóre osoby ze stanowiska i poczynil zarzadzania, aby się nie powtórzylo.

Bechtelweck ogłasza zdanie szefa satabu generalnego br. Becka w sprawie niesozadliwego marszu pod Billek. Br. Beck oświadczył, ze sledztwo w tej sprawie jest już ukonczono, a wykasalo ono niestety caly szereg nieprawidlowosci, ktore nie powinny byly miec miejsca. To te winny chcekaj bardzo surowe kary. Pospiyaj sie liczne spensjonowania, a nawet degradacye. Przynad trzeba, ze byly liczne nieprawidlowosci, jednakże do tego niesozadliwego przyczynily sie niewazykle niespodzianki klimatyczne, wobec ktorych jednak ządac bylo mozna od oficerow zastosowania niezwyklych sredkow ostrozności. Zapraszajac sie nie da, ze wiele bylo przekroczen przepisow, to teś kary beda nadawozaj ostre, aby byly odstraszajacym przykładem na przyszlosc, aby podobne wypadki więcej powtórzaly sie nie mogly.

Dienes. W Londynie aresztowano niejakiego Bolgara, ktorego uwadzaja za Dienes, ktory jednak temu zaprzeczal. Niema wątpliwosci, ze to nie jest Dienes. Aresztowany w Londynie Bolgar, bawil w Berlinie i tu podpiswyl sie Lesing-Bolgar, literat i korespondent węgierskich dzienników. Znajdowal on sie nie zawsze w najlepszych stosunkach finansowych, a w ostatnim czasie mieszkal w hotelu Wiktoryja. Tu spotkal on Dienes, ktorego umial naklonic, by go wywiozl za granice. Mozna nawet przypuszczac, ze Bolgar umyslnie swrocil na siebie uwage policyi londyńskiej, aby tymczasem ulatwid Dienesowi dalszą uciekacę.

Dziwne uzdrowienie. W okolicy francuskiego miasta portowego Brest zdarzyl sie niedawno temu wypadek, o ktorym teraz wszystko mówi. Powtarzamy za paryskim piśmie Le Journal jego opis:

„Marya Raguénés, kobieta 40-letnia, z wioski Mandy, kiedy jeszcze miała lat 12 i uczęszчала do szkoły w swojej rodzinnej wiosce, wskutek jakiejś szczegolniejszej febrzy stracila mowę i otdad zostala całkiem niemą. W 5 lat później postadzala rodzicow i teraz dopiero zaszely sie dla niej lata nadziezy; nigdzie bowiem nie mogla znalezc dla siebie roboty. Od czterech ostatnich lat pasie biedactwo krowy w swej wiosce, a o nadzwyczajnym swoim uzdrowieniu tak sama opowiada:

„W ubiegłą srode poslam krowę na poln, graniczącem z parkiem Karleon. Jest na tam miejscu kapliczka, ktora rosyjska księżna Wittgenstein umierajac kazala wystawic. Bylo wlasnie pol do szostej. Siedzialam sobie i modzilam sie w duszy. Nagle widac jakiegoś starca z dluga swia breda, idacego wprost ku mnie. Wspieral sie na kij i byl biednie ubrany. Na jego widok zerwalam sie ze strachu, ale mię uspokilo, mówiac: — Nie bój sie, moja córko; ja ci nie nie zrobię. Przychodzę ci tylko z pomocą, o ktora tak dawno i goraco sie modzisz.

Ja na to bez namyslu odrzeklam: — Ach! jak moze to sam Pan Bóg? — Bynajmniej — odparl starzec — ja tylko z jego polecenia przychodzę. Nie pysznił sie tylko z tego, ze sie twoja prosba spelnila, ale slus dalęj Pann Bogu swą modlitwa, bo swiat sie nie poprawia, a grzechy staja sie coraz cięższe.

Tymczasem krowy mię odessly i musialam biedz za niemi, sęby sie zawrociła, a kiedyś mię obejrzala starca juz nie bylo; drząc tedy od wruszenia, odprowadzilam krowę do domu. Skoro moja gospodyni uslyszala, że mówię, szedzila od strachu. Ja wiem, że są ludzie, co powiadaja, że im ze strachu na widok owego starca mowę odzyskala, ale ja przecie juz nieraz bardziej sie przestraszylam, niźli w ową srode“.

Dojdajmy w koncu, ze lekarz dr. Jacq z Quipavas badal uzdrowiona kobietę i zeznal, ze jest najszupelniej uzdrowiona z 23-letniej niemowy.

Kardynał węgierski w Rzymie. Radko szedrzalo sie w ostatnich czasach, by kardynał wystepowal w Rzymie z taką okazaloscia, jak kardynał Vaszary, księz-prymas i wielki kanclerz węgierskiego królestwa. Kardynał, ktory rezyduje w Ostrzyhomiu, pięknie nad Dunajem polożonym miasteczku między Pesstem a Wiedniem, odbył podróż na konklawe w osobnym wa onie salonowym węgierskiej kóli państwowej. Do tego wozm przeznaczony austriacki konduktor kolejowy towarzyszył kardynałowi aż do Rzymu i powrócił z nim razem do Peszta dopiero po ukonczaniu ceremonij koronacyjnych nowego papieża. W oiaгу podróży, ktora odbyl kardynał via Wieden-Cormons, towarzyszył kardynałowi jego sufragan, tytularny biskup samosacki, dr. Józef Kohl, kilku sekretarzy i dwa przybocznych husarow; z tych jeden w stroju szamerowanym mundurze, drugi w szamerowanym niebiesko.

W Rzymie zamieszkal kardynał w klasztorze niemieckich siostrz od Krzyza sw. na via St. Basilio. Byl on jedynym kardynałem na konklawe, ktory nie jadal potraw z wspolnej kardynalskiej kuchni, ale przygotowywano mu je w klasztorze SS. od św. Krzyza, skąd przyozil je husar dwa razy dziennie do Watykanu, do kolowrotu w bramie, gdzie z drugiej strony oczekal już inny husar, odbieral potrawy i odnosil je do celi kardynała.

Zemsta dżuznika. Z Arad na Węgrzech donosza: W miejscowosci Viegys-Haros, w komitacie aradskim, zostal milioner Leopold Ujhery zastrelony przez chlopa Mavriga. Milioner mial do chlopa pretensyje wekslowa, a gdy zaplata w terminie nie nastapila, szakarzył go i uzyskal egzekucyę. Onedaj mial być egzekucya przedsięwzięta. Dżuznik przyl milionera o zwlekle, lecz ten nie dal sie ubladac, grozjac, że mu wszystko sprzeda, jezeli dżuzni nie zapłaci. Chlop prosil, aby mu przynajmniej kukurudzy nie zabieral, gdyż będzie musial zginac z głodu, lecz i na to milioner zgodzil sie chciwie. Wówczas wyjal zroszacony chlop z kieszeni rewolwer i na miejscu polozyl trupem swego wierzyciela.

Zmarli.

Błazj Lis Rudnicki, wlasiciel dóbr ziemskich, przelywawsz lat 89, umarl we Lwowie. Zwloki zostana przewiezione do Topolnicy, gdzie

Ziemię polskie.

Z Górnego Slazka.

Wśród ludności polskiej na Slazku Gornym zarysowaly sie podczas ostatnich wyborow do parlamentu niemieckiego dwa stronnictwa, zwalczajace sie na zabój. Jedno, reprezentowane przez najwplywowszy gornoslazki organ polski, bytomskiego Katolika, wychodzilo z zalozenia, ze polska ludność na Slazku Gornym nie jest dzisaj jeszcze dostatecznie uwiadomiona pod wzgledem narodowym, aby mogla odegrac samodzielną rolę polityczną i w myśl tego zalozenia przemawialo za wspólna akcyę wyborczą z dotychczasowymi sprzymierzeńcami, katolikami narodowosci niemieckiej. Drugie, skupiajace sie w zalożonym przed niedawnym czasem polskim Towarzystwem wyborczem, powolujac sie na zapędy germanizacyjne, ujawniajace sie w rzeczy samej coraz gorniej i w katolickim obozie niemieckim na Slazku, glosilo na wszystkie tony haslo: Precz z centrum!

Nadzieje, z jakemi drugie to stronnictwo wstepowalo do walki wyborczej, spelnily na niczem, a w kazdym razie wynik wyborow ani w częsci nie odpowiadal szumnym zapowiedziom. Dość powiedziec, ze nie udalo sie nawet w okregu lubliniecko-gliwickim, w ktorym Polacy stanowia z gora 80% ludności, obalic kandydaturę hr. Ballestrema, znanego ze swej niechęci do Polakow, a materialnego i moralnego popieracza wszelkich dążeń germanizatorskich na Slazku. Magnat ten, ktory swego czasu karal „bie po twary agitatorow polskich“, zwoiczyl w pierwszym zaraz glosowaniu polskiego swego współzawodnika.

Mniejsza jednak o tę klęskę wyborczą. Od jednego czy dwóch, czy więcej nawet mandatow poselskich, nie zalezly zbawienie ludności polskiej na Slazku Gornym. Mandaty te stanowic mogą cel zabiegow ambitnych agitatorow i karyerowicow politycznych, do uwiadomienia jednak narodowego szerszych warstw ludności przyczynajac sie bardzo nie wiele. Uwiadomienie to nie dokonala sie w parlamencie w Berlinie, lecz na miejscu, na Slazku Gornym, za pomoca rozumnej, wytrwalej, a przede wszystkim solidarnej pracy calego społeczenstwa.

Tymczasem solidarność ta poniosła w ostatnich czasach szwank dotkliwy. Namietnosci, podniecone podczas wyborow, nie uspokily sie dotad jeszcze i w dalszym cięgu toczy sie z nieślabażą zacietozewia bratobójcza walka pomiędzy dwoma powasnymi obozami. W walce tej nie chodzi o zasady, bo oboja dąza do jednego i tego samego celu: uwiadomienia narodowego polskiej ludności gornoslazkiej, lecz jedyny o metode. Lecz pomimo to, lub moze wlasnie dlatego spór zozaszra sie z dniem kazdym więcej, glownie z tego powodu, ze wchodzą coraz bardziej w grę obrazone ambicje osobiste, bo kazdy z przywódcow uważa swoja metode za najlepszą, za niechybnie prowadzającą do celu, a przeciwnikowi zarzuca czy podawaja nikczemne motywy. Znaczący jednak wypada, aby być bezstronnym, ze glówny organ tak zw. narodowego stronnictwa, Gornoslazki, na polu osobistych tych napaci znaczenie goręje nad swoim przeciwnikiem — Katolikiem bytomskim.

dnia 19. bm. nastąpi złożenie ich w grobowcu familijnym. W Krakowie zmarł wczoraj wieczorem o godz. wpół do 10 ka. dr. Wincenty Smoczyński, prelat Ojca św., proboszcz parafii św. Florjana na Kleparzu, w wieku 61 lat. Zmarły był kilkanaście lat na wygnaniu w Syberji, a z powodu swolich dzieł miłosierdzia był powszechnie oszczony. W całej Polsce znanym był ks. prałat Smoczyński jako inicjator i bardzo oszczelny organizator pielgrzymek ludu polskiego do Rzymu. Odbył ich kilkanaście, osobliwie opiekując się pielgrzymami. Wydał kilka prac literackich i rozpraw teologicznych. Najbardziej znaną jego pracą jest „Przewodnik po Rzymie”, którą doznał się kilka wydań. Pogrzeb nastąpił w sobotę w kościele św. Anny przy ul. Krakowskiej, gdzie w czasie pogrzebu nadzwyczajnie okazała się liczba wiernych. Złotki będą poświęcone do Tenczyńska do grobowca rodzinnego.

MAŁY FEJLETON.

Cicho wokół.

Cicho wokół, jakże cicho. Dęby rotoczywszy korony stoją nieruchome, jak wojownik osłonięty puzkierzem i wyczekujący natarcia przeciwnika. Jesony okryte wspaniałymi pękami liści grzeją się na słońcu. Kilka osen zbiło się wśród młodych krzewów w ciemnozieloną wyspę i ani jedna ich gałąź nie chwieje się, ani jeden wierzchołek nie chyli się. Nawet brozozy rosły i piękne, ruchliwe jak piętnastoletnia dziewczynka, gdy jej nikt nie podgląda, też są bardzo poważne i chcą uchodzić za matrony.

Cicho wokół. Słychać szmeranie potoczka, a nad nim kwiaty kwitną, dwa rodzaje jaskrów, jeden duży i złoty jak gwiazda, pączek przy pączku odkrywa łodygę, drugi mały, nieśmiały z główką schowaną w trawie. Bujna, wonna macierzanka, niezapominajki, wijące się brzegiem, jak błękitna wstążeczka. Ze stoków góry biegną całe strumyki ozyny, cisną się i wypierają nawzajem, wyciągają ramiona okwiecone biało lub różowo, inne kładą kolczaste gałązki na ziemię i wydłużają je, wydłużają, aby bliżej przylegnąć ku wodzie. Z między nich podnoszą się czasem popielatozielone wiechy białe albo jasna, strzeżona stółka.

A ja leżę w cieniu drzewa, na zeschłym liściu dębowym, około mnie szypulki i wiele podłużnych, brunatnozielonych żółędzi. Jednostka trwa zarosła gęsto ziemię, ręka sliżga się po niej, jak po atlasie. Niebo bez chmur. W sąsiedztwie piją światło dwa krzaczki różowych, leśnych narnisów, odwiedzają je co chwila pszczołki brzęcząca lub muszka. A teraz czy na nie przyleciał papuszek, czy na mnie mały dzieciątek? Zesłaniał się po drugiej stronie pnia i wychylił ciekawie czarną główkę. Dzien dobry ci, dzień dobry, drogą ptaszynie!

Zasnąłem w tem bożem słońcu, w milczeniu lasu, kwiatów i ptaków. Naraz zdało mi się, że słyszę jakieś stapanie, że ktoś zbliża się do mnie.

Młoda wysmukła kobieta stała przy mnie. Biała o czole wysokim, w czarnych szatach. Włos jej opasywał wieńiec ciemnych malw, jedną ręką objęła bliskie drzewo, w drugiej strzymała łodygę dzwonka z ciemnofioletowym kwiatem.

Podniosłem się z lekka i spytałem: — Ktoś ty? — Leceś ona milczała. — Więc głośniejszym powtórzylem pytanie i znów nie było odpowiedzi. Zagadnałem po raz trzeci. Wtedy zdało mi się, że zlekka szepnęła drobnymi ustami: — Twoja myśl.

A więc to była moja myśl? Ta wieczna burzyczka moich wycieńceni, wieczysta rozróżniaczka blizn? Moja myśl, niespokojna, jak listek topoli na wietrze, rwąca się w dal jak przepiórka jesienną i tęskna, jak ryk jelenia, kiedy osaczy go psianina i łowiec podsuwa się, by go zabić? — Ona, co nieraz w samotności spiewa tu cicho jak świerszcz w murze, miła z początku, a potem umyśli chciały, aby umilkła, nuży się odgłosami, lecz spiew trwał dalej. Ta, która jak ostry pugnął przeczna srebryście pancerze pozorów i odkrywała pod nimi wrzody i ropę, która u brzegu jasných potoczków widzi pleśń zieloną, która w opoki twarde i w żwir piaszczysty wierca się, jak świder, moja myśl?

Nie chciała mnie zastawić samego z mchami i lesnymi i z czyżkiem spiętym w gałązkach. A tak było spokojnie bez niej... — Lecz nie. Szła cicho za mną, kryła się za pnie drzewne, utrzymywała wciąż należytą odległość, aż ku śpiącemu podkłada się. Wysmukła piękna kobieta z wieńcem ciemnych malw, czarno ubrana.

I gniew zawrzał w moim sercu, że sen mi przerwała i patrzyłem wciąż na nią w pół podniecony. A ona stała dalej u drzewa z dzwoniem ciemnym w dłoni. — I rzekłem: — Czy nie widzisz, jaki dzień piękny, jak promyki słońca przemijają między liśćmi i jak spływają z nich, niby złote włosy na trawę soczystą? Czy nie widzisz, jak małe, modre motylki igrają całą gromadką? Słyszysz muszki brzęczące, pasikoniki, które poczęły strzyż? Jętką płynię w powietrzu i jej barwy mienią się z szafiru w szmaragd i ametysty. I w taki czas ty wdziewasz czarne suknie?

Po co ta ciemność, na co ta żałoba? Owoc poziołek świeca jak granaty, listki malin jaśnieją gdyby beryl. — Z nich bierz wzór. Czemu nie ubierzesz się błękitnie, jak niebo, różowo, jak głóg kwiaty? Czy zawsze będziesz stroić się czarno?

Lecz ona stała milcząc w cieniu drzewa i nie dawała odpowiedzi. — Obruszyłem się jeszcze bardziej i jęłem mówić gwałtownie: — Czemu idziesz krok w krok za mną, jak cień za wędrowcem? Czemu wieszanie nalużesz mą duszę, jak kwiczoł kuszący jałowcowy? Tuczają ci jej jagody? Węgorz nocą wychodzi na pastwisko i gryzie korzonki nocy, gdy nikt się nie domyśla. Tak i ty.

Jestem pewien prawie spokoju, nie mam troski, naraz ciebie dotrzęgam... — Gorzej jeszcze. Gdy śpisz, ty bierziesz mię za rękę i wieszysz, niby w pole na przechadzkę. I ledwo ci zaufam i wejść między kłosa, żę zboże niknie, siewka zaciera się, a ja sam o bożych stopach znajduję się na szerokiemi ścierniskach. Ściernie, ściernie i ściernie; kolę sobie nogi, ranię palce, krew spływa na ziemię, a ja muszę iść.

Ty mnie tak wieszysz. Dla czego, za co? Odejdź lepiej odemnie i zostaw mnie w spokoju. Wolę żyć w jednym miejscu, w jednej chwili bez lotów w czas i przestrzeń. Niechby mi wierzba okrył się złotawym porostem, jak stary grosz, zakopany w ziemi, odział się zieloną, byle żyło obojętnie, jak one czekać, jak zmruszają i przejdą w pył. Odejdź odemnie. — I wjeżdżałem na nią, chciały stój jej. Ale ona stała, jak dawniej, tylko kwiat wyśnął się

jej z ręki na ziemię i w oczach jakby rosa leżki zabłysły. — Zrobiło mi się żal tej twarzysmatnej. Zmiękłem i poczęłem prosić. — Wybacz, że szorstko wyraziłem ci me życzenie. Lubię cię i nie mogę zaprzeczyć, że nieraz dałaś mi wiele przyjemności. Lecz jestem bardzo zmęczony. Tak często chciałbym, patrząc na niwy rozkwiłe, zapomnieć, że są ludzie, którzy nigdy wiosny nie mogą widzieć. Tak często, idąc mimo pałaców z marmuru, chciałbym powiedzieć tylko ich frontony, nie wiedzieć, że mają i podziemna... Nie chciałbym w dźwiękach muzyki słyszeć płaczu sierocego, w pochodach triumfalnych widzieć ciał zdeptyanych. Byle wstęgi tylko wiały, byle z okien spadały róże wonne, a zwykłe znaki bujały w powietrzu, jak orle skrzydła.

I nie wiedz ty mnie ku łzawicom, bo ja nie tylko szycie ich strojne widzę i wieniec malowidła na powierzchni. Cały żywot znojący staję przedemną i sierć śmierci, krwią ociekły. Nie pokazuj mi wielkich grobowców, gdyż z nich cienie chciałbym wywołać. Gość u mnie, ale z rzadka tylko kalecz mą duszę, bo tak źle iść nawet po najładniejszą drogę, gdy i ran krew sączy. — Użył mi więcej wczasy. I weselesz wiozę trochę stroj, chociaż chwilami. — Podniosłem oczy. Stała w tej samej sukni, ale zdało mi się, że malwy, opuszące czoło, nabrały nieco jasności. A może to tylko od słońca? — Włodzimiers Bugiel.

Ruch artystyczno-literacki.

Repertuar lwowskiego teatru miatejskiego. — We środę „Bandyci” operetka Offenbacha. — We czwartek „Bandyci” operetka Offenbacha. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz pierwszy „Narcysek na loteryi” operetka w 8 aktach K. de Boddar i A. Douanne, muzyka Messagera. — W niedziela „Narcysek na loteryi” operetka Messagera.

Z KRAKOWA.

Rada wysnawiana gminy żydowskiej w Krakowie rozesłała następujący komunikat: Dnia 9. bm. o g. 12. w południe rozpoczął się kongres rabinów. Przybyli rabin z rozmaitych miast Austro-Węgier, jakoteż z Francji, Rosji, Niemiec, Rumunii i Egiptu. Kilku rabinów nadało pisemne oświadczenie, że zgadzają się na projekt odbyć się mającego kongresu, obejmującego tylko, że nie mogą osobliwie przybyć do Krakowa, aby brać udział w obradach. O warcie kongresu odbyło się w gmachu starej bożnicy. Setki ludzi zapelniało okoliczne ulice, nie maogą wewnątrz znaleźć miejsca. Krakowski rabin Ch. L. Horowitz zagał kongres, powitał zebranych rabinów. Z torą w ręku, przed otwartą ladą przyrzeczając dalej uroczyste, że pogłoski o mordzie rytualnym są kłamstwem. Osnowa przysięgi była następująca: „Wiemy to wszyscy z całą dokładnością, że niewinni jesteśmy zbrodni, którą nam przypisują. Wobec tego, że w niektórych krajach godność ludzka przez rozszerzenie tej pogłoski haniebnie zdeptana została, ogłaszamy obecnie w imieniu zebranych rabinów i nauczycieli żydostwa głośnie protest przeciw tej strasznej potwarzy. Przysięgamy w imię Wszechmocnego Boga, który zagładą w sercu nasze i ciemnościom życia ziemskiego przysięga, przysięgamy w imię Ojca niebios i Najwyższego Prawodawcy, że kultura i religia nigdy w żydostwie nie było, że nie ma o nim wzmianki ani w piśmie św., ani w dziełach aononnych, ani w tradycji, że nie wykonywały go nigdy ani stronnicy, ani poszczególne jednostki w żydostwie, słowem, że kultura i religia żydowskiej supnie jest obojętne i niesany. Oby ta przysięga, ten żywy protest całego Izraela przeciw szanobnym prawom ludzkim wrogów żydostwa w przyszłości zmieniła.”

Podczas przysięgi, recytowanej przez wszystkich obecnych rabinów, rozległ się głośnie płacz w świątyni. Następnie wygłosił grand rabin z Aleksandryi, Hasan, uroczystą przemowę w języku hebrajskim, którą uspełnił w języku niemieckim rabin Horowicz z Aleksandrii. Po oświadczeniu modlitwy za cesarza, przemawiał rabin Horowicz, zwracając się z podziękowaniem do przelobnego gminy żydowskiej i rabina u. Krakowa za pomoc, udaną przy urządzeniu kongresu i za braterskie przyjęcie, jakiego zebrani rabin doznali ze strony krakowskich towarzyszy. Na podziękowanie rabina odpowiedział prezes Landau, oświadczając, że chwila obecna niestartami zgłoskami zapisze się w pamięci obrońców, jak też na kartach dziejów żydostwa. Obrady kongresowe, odbywać się będą przeciw całego tygodnia.

Tyle donosi komunikat rady żydowskiej. Według zebranych przez Osas informację, nie przybył dotychczas, mimo apowiadzi, wielki rabin Zadok Khan z Paryża. Obrady w języku hebrajskim odbywają się tajne, w ścisłym gronie rabinów w synagodze na placu Nowym. Budynek otaczają tysiące żydów. Straż policyjna utrzymuje porządek.

Z POZNANIA.

— Komisja kolonizacyjna — jak donosi „Dziennik” — kupiła za 1,077,000 marek dobra rygoskie Łowinek od spadkobierców zmarłego niedawno właściciela Liedtkego, teścia naczelnego prezesa Prus Zachodnich Delbrücka. Majątek ten był w posiadaniu tejże rodziny od r. 1827.

Proces Humbertowej.

— (Tel. „Gaz. Nar.”) — Paryż 11. sierpnia. Wczorajsza rozprawa w procesie Humbertowej rozpoczęła się w południe przy takim samym natoku publiczności, co pierwsza. Po otwarciu przewodniczący przystąpił od razu do przesłuchania Fryderyka Humberta. Odstawał on przy twierdzeniu, że nigdy się nie zajmował sprawami pieniężnymi Teresa Humbert zeznania jego przerywała kilkakrotnie. Oskarżony dał w sprawie renty życiowej odpowiedź wymijającą, powiadając, że o niczem nie wie. — Przesłuchano z kolei Romana Daurignaca, który między innymi oświadczył, że widział breci Crawfordów w jednym z paryskich hoteli, zaprzeczył natomiast, jakoby odbierał listy wysłane pod adresem Crawfordów i miał wystawione na ich nazwisko pełnomocnictwo. — Przesłuchano z kolei Emil Daurignac przyznał, że miał udział w rencie życiowej. — Po przerwie zarządzona przez przewodniczącego, Teresa Humbertowa zapewnia ponownie, że bracia Crawford isnieją. Crawford nie jest jednak ich prawdziwym nazwiskiem. Gdyby się nie zjawili przed sądem, opowie ona o nich, lecz dopiero przy końcu procesu.

Przesłuchani następnie świadkowie zeznawali o długach, jakie zaciągnął Humbertowie w Tuluzie. Adwokat Comp z Narbonne powiada, że Humbertowie kazali sobie drogą płacić za renty, które później okazały się fałszywymi.

Teresa Humbertowa oświadcza, że renty te nie pochodziły od niej, lecz od notaryusza Amigosa, który z powodu fałszerstw został skazany. Domaga się powołania go na świadka.

Ostatnie wiadomości.

Z Rzymu donoszą: Bawi tutaj od kilku dni biskup plocki, Jerzy Szembek, przyszły metropolita mohylowski. Biskup Jaczewski oświadczył, iż woli zostać na dotychczasowym stanowisku, tj. na katedrze lubelskiej, więc nie przenosi się do Plocka. Natomiast biskup sratowski, baron Roop, przyjdzie do Wilna. Chodzić zatem będzie o obsadzenie katedry plockiej.

Telegramy i telefonematy.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt 11. sierpnia. Budapeszteńska korespondencja donosi: Cesarz przybędzie w środek do Wiednia. W tym dniu przybędzie do Wiednia prawdopodobnie także hr. Khuen, aby wspólnie z cesarzem omówić sytuację. Następnie cesarz uda się do Gödöllő, gdzie odbędzie naradę z najwybitniejszymi parlamentarzystami. Cesarz pozostanie w Gödöllő aż do zażegnania przesilenia. W kołach stronnictwa liberalnego wymieniają Aleksandra Weckerlego jako przyszłego prezidenta ministrów.

Wiedeń 11. sierpnia. Wszystkie dzisiejsze pisma poranne zajmują się wypadkami na Węgrzech i zastanawiają się nad osobą przyszłego prezesa gabinetu. W pierwszej linii stawiają hr. Juliusa Andrasego, biorą jednak w rachubę także kombinację Apponyi-Weckerlego, jako bardzo prawdopodobną. W jakikolwiek sposób układy z wybitnymi politykami wypadają, pewną jest rzeczą, że utworzenie nowego gabinetu na Węgrzech nie pierwzej nastąpi, zanim ukończone zostaną narady, toczące się obecnie w ministerstwie wojny. Od wyniku bowiem tych obrad zależy będzie, jakie koncesje w sprawach wojskowych uczynić będzie mógł opozycji przyszły prezes gabinetu.

Cesarz, który we czwartek przybywa do Budapesztu zarządził, aby wszyscy wybitni politycy, tudzież prezydenci obu Izb parlamentu węgierskiego byli przygotowani do audyencji, która zaraz po przyjeździe cesarza nastąpi.

Budapeszt 11. sierpnia. W obec rozpowszeczonych pogłosek w dziennikach, stwierdza „Węg. Biuro koresp.” na podstawie autentycznych informacji, że na ostatniej audyencji hr. Khuen u cesarza w Ischlu sprawa następcy nie była poruszana.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń 11. sierpnia. W dniach 8. i 9. b. m. odbyły się w austriackim ministerstwie skarbu konferencje między zastępcami obu ministerstw skarbu w kwestyi cukrowej. Przedmiotem obrad była sprawa, w jaki sposób osiągnąć się da rozdział obu pół konsumpcji cukru w obec tego, że ustawa o kontyngentowaniu odpada. Porozumienia nie osiągnięto. Obrady dalej będą prowadzone.

Wiedeń 11. sierpnia. W ministerstwie kolejowym odbyła się wczoraj konferencja między zastępcami zarządów kolei prywatnych, czeskiego i galicyjskiego wydziału krajowego, a przedstawicielami ministerstwa kolei. Radca ministerjalny w ministerstwie kolejowym Buschmann zanaczył, że ministerstwo kolei proponuje zastąpienie wyjątkowej taryfy I. przez wyjątkową taryfę II. dla buraków cukrowych, jakoteż mniejsze frachty dla pokrewnych produktów. Zastępcy kolei południowej oświadczyli, że kolej ta cukier wewnątrz jak eksportowy po niższych cenach przewozi, aniżeli koleje niemieckie, dlatego nie mogą oni się zgodzić na zniesienie cen przewozu. Zastępcy kolei prywatnych zajęli oporne stanowisko w obec żądania rządu, zwłaszcza, że jest to jeszcze pytanie, czy brukselska konwencja przyniesie taką szkodę przemysłowcom cukrowym, jak oni twierdzą. Zastępcy czeskiego wydziału krajowego oświadczyli się przeciw ogólnemu zniesieniu taryf na czeskiej kolejach lokalnych, stojących w zarządzie państwa, podczas gdy zastępcy galicyjskiego wydziału krajowego przychyliłi się do zniesienia taryf. W obec stanowiska zarządów kolei prywatnych oświadczył radca Buschmann, że ministerstwo kolei musi się wstrzymać z dalszemi postanowieniami.

Król rumuński w Ischlu.

Ischl 11. sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gólurowski był wczoraj o godzinie pół do 10. u króla rumuńskiego, a o godzinie 10. u cesarza.

O godzinie 11 1/2 cesarz i król rumuński ze switami i dygnitarzami dworskimi udali się do Aussee, dokąd przybyli o godz. 12 1/2, witan przez gości kąpielowych i ludność poczem udali się do hotelu nad jeziorem, gdzie zjedli obiad.

Aussee 11. sierpnia. Wczoraj w południe zaczął padać deszcz bez przerwy, tak, że projektowana dalsza wycieczka do Grundelsee nie przyszła do skutku. Monarchowie wrócili o godz. 3. m. 50 popoł. do Ischlu. Cesarz odprowadził króla Karola do hotelu. Wieczorem odbył się w willi cesarskiej obiad.

Ischl 11. sierpnia. Przybył tu obaj ministrowie skarbu Lukacs i Boehm-Bawerk.

Ischl 11. sierpnia. Król rumuński odjechał o godz. 10. rano do Gasteinu.

Plus X.

Rzym 11. sierpnia. Papież celebrował dziś o 7. rano mszę za zastępców wszystkich tych dycezy, w których sprawował godności duchowne. W kaplicy było wielkie gorąco z powodu znacznej ilości obecnych. Wskutek tego papież zaniemógł. Odpocząwszy w fotelu, powrócił do swych apartamentów. Lekarz stwierdził, że była to przemijająca niedyspozycja.

Zamordowanie konzula rosyjskiego.

Konstantynopol 11. sierpnia. Dnia 9. bm. nadeszły tu o zamordowaniu konzula rosyjskiego następujące szczegóły. W sobotę, kiedy konzul powracał z odległego o 3 kilometry monasteru, gdzie się znajduje jego rodzina, w towarzystwie bułgarskiego nauczyciela swoich dzieci, żandarm stojący na posterunku, Halina nazwiskiem, nie oddał mu przepisanego ukłonu. Konzul wysiadł z powodu i kazał żandarmowi stanąć. Po krótkiej wymianie słów, żandarm strzelił z bliska w pierś konzula, a kiedy ten upadł na ziemię, drugim strzałem rozstrzaskał mu głowę.

inni żandarmi nadbiegli i strzelali za nauczycielem i woźnicą, którzy poczęli uciekać. Lokalne władze tureckie twierdzą, że konzul pierwszy strzelił z rewolweru. Głównie konularne z całej stanowczością odpięta tę chęć usprawiedliwienia morderstwa, gdyż stwierdzono, że ani konzul, ani nauczyciel, ani woźnica wcale nawet nie mieli przy sobie rewolwerów. Morderstwo wywołało w mieście panikę. Sklepy pozamykano.

Konstantynopol 11. sierpnia. Zamordowanie rosyjskiego konzula wywołało w Ildikiusku wielkie wrażenie. Sultan pocięł wielkiemu wezyrowi, aby udał się do rosyjskiego ambasadora Zinowiewa, prosił o przebaczenie i zapewnii, że da pełne zadośćuczynienie. To samo poleceno uczynić wobec rządu rosyjskiego tureckiemu ambasadorowi w Petersburgu.

W rosyjskim letnim pałacu Bujukdere miał się onegdaj odbyć bal. Nie zdołano go wprawdzie odwołać, jednak zniemieniono na znak żałoby w towarzyskie zebranie bez muzyki i bez tańców.

Sądzą tu, że morderstwo będzie miało poważne następstwa, zwłaszcza budzi obawę, jak oddziała fakt ten na opinię publiczną w Rosji. Koła dyplomatyczne sądzą, że Rosya w tej sprawie, podobnie jak w sprawie zamordowania konzula Szczerbiny, postąpi z całem umiarkowaniem, przeciwnie bowiem wszelkie korzyści wyciągniętyby komitety macedoński, a położenie Turcji tylkoby się pogorszyło.

Petersburg 11. sierpnia. (Tel. Ros. Ag. telegr.) Dzienniki, omawiając fakt morderstwa, domagają się surowego ukarania mordercy i podobnie jak w sprawie zamordowania konzula Szczerbiny, postąpi z całem umiarkowaniem, przeciwnie bowiem wszelkie korzyści wyciągniętyby komitety macedoński, a położenie Turcji tylkoby się pogorszyło.

Konstantynopol 11. sierpnia. Wali Monastyr Al. Rizan basza został zwołony z urzędu. Tymczasowym walim zamianowano generała inspektora Hilmiiego baszę.

Katastrofa w Mémilmontant.

Paryż 11. sierpnia. Wczoraj o godzinie 7. wieczór zapalił się nagle próżny wagon podziemnej miejskiej kolei elektrycznej „Metropolitaine”, w dzielnicy Mémilmontant. W tej chwili nadszedł przepiętny pociąg wskutek nagromadzonego dymu i płomieni musiał się zatrzymać. Jakkolwiek podróżni szybko opuścili pociąg, mimo to 5 osób dostało ataku duszenia się, wskutek czego musiano je z dworca wynieść. Wielki tłum ludzi oblegał budynek kolejowy. O godzinie 3. nad ranem wiadomości było 7 wypadków śmierci wskutek uduszenia się.

Paryż 11. sierpnia. O godzinie 6. rano liczba osób, które utraciły życie w katastrofie w dzielnicy Mémilmontant wynosiła 66. W tej liczbie były 44 mężczyźni, 10 kobiet, 2 dzieci. Nieszczęśliwi należą w przeważnej części do klasy robotniczej. Wszystkie zwłoki noszą wyraźne symptomy śmierci przez uduszenie.

Paryż 11. sierpnia. Według sporządzonego w prefekturze policji urzędowego zestawienia, w katastrofie na kolei podziemnej utraciło życie 82 osób, mianowicie 61 mężczyźni, 17 kobiet, 4 dzieci. Maszynista tego pociągu zatrzymał go, ponieważ linia była zablokowana. Natychmiast gęste kłęby dymu otoczyły cały pociąg; powstała ogromna panika, zwiększona tem, że po jednej czy dwu minutach zgasło światło elektryczne. W ciemnościach przeszło 200 osób poczęło szukać wyjścia. Personal kolejowy starał się wskazać drogę, jednakże, zdaje się, nie słuchano nikogo, pod wpływem przerażenia. Prace ratunkowe szły bardzo powoli, z powodu przepelniającego tunel dymu. Po kilku godzinach dopiero zdołała straż pożarna wjargnąć do tunelu.

Z początku sądzono, że nikt nie zginął. Około północy rozeszła się wieść, że połowa podróżnych zginęła. Maszynista pociągu, który się zapalił zeznaje, że pożar powstał prawdopodobnie w ten sposób, iż część metalowa motoru oderwała się i spadła na ssyny, wskutek tego powstało t. zw. krótkie złączenie się. Gutaperkowe osłona prowadzących elektryczność drutów zapaliła się i stąd ogień przeszedł na wagony.

Macedonia.

Konstantynopol 11. sierpnia. Koło Kruzewa przyszło do starcia pomiędzy silnym oddziałem powstańców, liczącym jakoby 1000 ludzi a wojskiem. Powstańców odparto. Na miejsce wysłano posiłki. W innych miejscach także przyszło do starcia. Na ostatniej naradzie wojskowej postanowiono: 1. wydać obszerne zarządzenia wojskowe, 2) zaprowadzić rządy dożadne dla natychmiastowego karania Bułgarów, schwytych z bronią w ręku, 3) działać uspokajająco na ludność okręgów, dotkniętych ruchem, 4) wydać polecenie; aby wojsko wystrzegalo się niepotrzebnej srogości, drażniąc ludność. Projekt zaprowadzenia stanu oblężenia dla okolic, nawiedzonych przez powstanie, nie utrzymał się. Między innymi postanowiono zmobilizować 16 batalionów rezerwy.

Z okolicy Skoplje donoszą o licznych przewrach linii telegraficznych.

Sofia 11. sierpnia. Powstańcy wysadzi w powietrze przy pomocy dynamitu magazyn cłowy w miejscowości Zibevcze. Z drugiej strony twierdzi jednak, że w owym magazynie cłowym znajdowała się bomba dynamitowa, która przypadkowo eksplodowała i magazyn cały wysadziła w powietrze.

Saloniki 11. sierpnia. Omar Ruszci basza udał się z 2 batalionami do Monasteru. W południe przybył tu Hilmi basza i udaje się do Monasteru. Donoszą, że wojska tureckie stoczyły wczoraj koło Kailaru walkę z wielką bandą powstańców.

Dział ekonomiczny.

Z rynków towarowych.

Bank reinkowy we Lwowie d. 11. sierpnia. Ceny na 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pasasera gotowa 750 do 810, pasasera nowa 725 do 750, tyto gotowe 575 do 590, nowa 550, do 575 owego obrotowy got. 575 do 600, nowy 500 do 620, jesionki past. 525 do 550, jesionki browary 575 do 600, respek 950-975, respek nowy — do —, grosz pastewny 675 do 750, grosz do gotowania 775 do 900, wyka 525 do 575, bobik 550 do 600, breaska 650 do 700, kukurudza nowa 0 — do 0 —, stara 650 do 675, chmień na 56 kilo od 170 do 180. kornisany oseserowa 50 — do 60 —, biały 50 — do 65 —, awerska 55 — do 60 —, tymotka — do —.

Spirytus loco na 50 lit. gotowy 1810 do 1825. paritas Tarnopol eskontowany 1025 do 1055. — — — — —

Budapeszt d. 11. sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pisenie na październik 720 do 730, na kwiecień 755 do 765, było na październik 814 do 815, na kwiecień 837 do 838; owies na październik 950 do 981, na kwiecień 555 do 556; kukurudza na sierpień 612 do 618, kukurudza na wresień 614 do 615, kukurudza na maj 1904 491 do 492, respek na sierpień 1075 do 1085.

Wiedeń d. 11. sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klg. Notowano: pasasera cisańska 815 do 835, tyto słowackie 680 do 695, jesionki morawski 660 do 775, kukurudza węgierska 665 do 675, owes węgierski 700 — do 690, respek 19 — do 1950, respek na sierpień 690 — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień — do —.

Uspokoienie niemiennione. Stan powietrza: wiatr.

Targ na woly.

Wiedeń d. 11. sierpnia. Na poniedziałkowy targępsedono bydło rogatego, przesnaczonego na rzeź, ogółem 4840 sztuk, w tem było z Galicyi 170 sztuk z Bukowiny 80.

Przebieg targu był spokojny. Ceny niemiennione. Niesprzedanych pozostało 87 sztuk. Wólow z Galicyi i Bukowiny sprzedano 82 sztuk po 82 do 86 koron, 49 po 65 do 73, 135 sztuk po 74 do 78 koron. Buhaje podłuszone bez rębnyj pochodzenia kupowano po 55 do 74 koron, krowy podłuszone po 55 do 70 koron, bydle chude po 42 do 56 koron. Wszystkie licząc na cetrn mokroszy żywej wagi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 11. sierpnia. (Tel. „Gazety Narodowej”). Zamknięcie giełdy o godz. 8 minut 30 po północy. Akcje austr. bank. kred. 890.75, wag. banki kred. 781.50, Anglobanku 978.25, Unionbanku 524 —, Banka dla krajów koronnych 410 —, Bankverein 475 —, B. — do —, Gal. Banku hipot. 688 —, kolei południowej 80.50, tramwaju A. — do —, B. — do —, kolei Elbenthal 424 —, kolei północnej 5478, kolei czerwińskiej 579 —, alpijny 362.50, Rima Murana 451.50, praskiego towar. 361.50 —, fabryki brzoń 355 —, tureckiej syonowskiej 888.50, Galic. Karpackiego Towarzystwa naftowego 1047, oblig. węg. Ind. — do —, renta majowa 100.85, austr. renta koronowa 100.55, renta koronowa 98.75, 56-let. listy tow. kredy. ziemsk. 98.75, 4-procent. listy banku krajowego 98.75, 4 1/2-procent. listy banku krajowego 102.25, 6-procent. komunal. obligacje Banku krajowego 102.50, 4-procent. listy banku hipotecznego 98 —, 4 1/2-proc. listy banku hipotecznego 101 —, 6-procent. listy banku hipotecznego 111.10, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100.20, 4-proc. galic. pożyczka kraj. s. r. 1898 99.85, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 98.45, losy carskie 119 —, marki 117.47, ruble 258 —.

Nadesłane

OSTRZEŻENIE.

Publiczność posuwająca się do obowiązku popierania przemysłu rodzimego, żąda w sklepach kopert i papierów listowych wyrobu nowo założonej fabryki S. W. Niemojowski we Lwowie. Niektórzy kupcy, zwłaszcza prowincjonalni, którzy z powodów dla mnie nierozumiałych, wstrzymują się utrzymywać na składzie moje wyroby, posuwali w swoich dostawach papieru listowego z napisem „Wyrob Krajowy” i publicznie ładującej wyrobów krajowych, jako takie sprzedają, wprowadzając je w błąd, a wyrządzając przemysłowi rodzinnemu i mnie wielką krzywdę.

Oświadczam więc, że w Kraju istnieje tylko jedna fabryka kopert i papierów listowych pod firmą S. W. Niemojowski, że wszystkie wyroby moje zaopatrzone są wyżej odbitą marką ochronną, wszelkie więc wyroby papierowe bez powyższej marki a tylko z napisem „Wyrob Krajowy” nie są w kraju wyrabiane, a ci, którzy je jako wyroby krajowe sprzedają, popełniają nadużycie, które publiczność powinna napiętnować. Gdyby powyższe ogłoszenie nie poleżyło kresu dalszym nadużyciom, zmuszony będę ogłosić z imienia i nazwiska tych kupców, którzy je uprawiają.

S. W. Niemojowski

